

# Przychodzi teatr do robotnika

Zapach maszynowni zakładów Cegielskiego jako proustowska magdalenka? Premiera dokumentalnego spektaklu „Ceglorz” jutro w historycznej Hali W7 zakładów w trakcie Malta Festival w Poznaniu

ROZMOWA Z  
**Ewą Wójciak**  
dyrektorką Teatru Ósmego Dnia

**ROMAN PAWŁOWSKI:** Teatr Ósmego Dnia wykorzystywał kiedyś utwory m.in. Rilkego i Achmatowej. Od kilku lat sięgacie po autentyczne historie, relacje. Zrobiliście przedstawienia o osadzonych z poznańskiego aresztu śledczego i mieszkańcach łódzkiego podwórka. Braliście na warsztat donosy z czasów okupacji i donosy agentów SB na siebie samych. Skąd ta zmiana?

**EWA WÓJCIAK:** Dokumentami i faktami interesowaliśmy się już wcześniej, ale je przetwarzaliśmy. Poczulałam, że ten sposób budowania metafory w teatrze, obrazowania, aktorstwa rodem z lat 70. się wyczerpał. Nie chcieliśmy korzystać wciąż z tych samych środków. Poza tym z wiekiem otwieramy się na drugiego człowieka, stajemy się bardziej słuchaczami niż opowiadaczami.

**Wasz nowy spektakl „Ceglorz” oparty będzie na relacjach byłych i obecnych pracowników zakładów Cegielskiego. Skąd ten pomysł?**

- W Poznaniu co trzecia osoba miała w nich kogoś, to była i chyba nadal jest ważna siła społeczna w mieście. Całe pokolenia tam pracowały, czasem po 20 osób z jednej rodziny: dziadkowie, stryjowie, zięciowie. To nadawało miastu ton. Ceglorz wpisał się także w historię mojej rodziny. W 1956 r. miałam tylko pięć lat, ale pamiętam pochody, które szły ulicą Kraszewskiego na poznańskich Jeźycach, gdzie mieszkaliśmy, w stronę siedziby UB. To były w większości robotnicy z Ceglorza. Potem dowiedziałam się, że mój ojciec, który był adwokatem, bronił jednego z robotników oskarżonych o udział w zamieszkach. To był ważny temat w domu.

Ale w przedstawieniu chcemy odejść od legendy Czerwca '56. Wyrosło nowe pokolenie, niezwiązane z tym doświadczeniem. Dlatego postanowiliśmy porozmawiać z pracownikami zakładu o tym, czym był Cegielski poza legendą buntu.

**Z iloma osobami rozmawialiście?**

- Z dwudziestoma kilkoma. Kontakty zdobyliśmy dzięki związkowcom z In-

icjatywy Pracowniczej i zakładowej „Solidarności”. Poszliśmy też na imprezę emerytowanych pracowników. Chodziliśmy od jednej do drugiej osoby i gadaliśmy.

**O czym?**

- To może się wydać zaskakujące, ale głównym tematem rozmów była praca. To było fascynujące, wcale nie mówili o pracy jako o czymś, co pozwala zarabiać na życie, ale jako o nieustającym źródle satysfakcji. Słabo znam się na technice, ale byłam zafascynowana. Ich relacje z maszynami są bardzo osobiste, traktują je jak ludzi. Wiedzą, gdzie postukać, gdzie pogłaskać, żeby działały. Jeden z nich mówił o zapachu oleju zmieszanego ze smołą, zapachu maszynowni okrętowej, który go unosi w przestrzeni niczym proustowska magdalenka. Niesamowite. Młody chłopak opowiadał o częściach do silników okrętowych, które wytwarza na obrabiarkę. Taki silnik ma wielkość dwupiętrowej willi, ale bez jego detalu nie ruszy. Kiedy nadchodzi dzień próby, chłopak słucha, jak silnik jest wprawiany w ruch, i czuje niesłychaną dumę, że tam w środku jest gdzieś jego śrubka.

**Ostatni raz twórcy pochylali się w ten sposób nad pracą robotników chyba we wcześniejszych latach 50. Tylko w innych celach.**

- Mam świadomość, że dla wielu osób spektakl o Cegielskim będzie dowodem na to, że nasz marksistowski dowód nie podlega wątpliwości. Ale temat pracy narzucił mi sami rozmówcy. Myśleliśmy, że będą bardziej koncentrować się na historii, bo Cegielski to była fabryka z tradycjami, każdy, kto tam pracował, miał poczucie, że należy do elity. Potem przeglądaliśmy wiersze Tadeusza Peipera, awangardowego poety z okresu międzywojennego, który pisał o człowieku w kontekście postępu technicznego i cywilizacyjnego, ale machnęłam ręką. Po co wiersze - to, co oni mówią, jest lepsze!

**Mieiliście problemy z namówieniem ich na rozmowę?**

- Wcale, chętnie z nami rozmawiali, bo to jest kawał ich życia. Wszyscy ludzie lubią o sobie opowiadać, w ten sposób stwarzają siebie po raz drugi. Kiedy się z nimi gada, rozkwitają, nabiera-



WOJCIECH SURDZIEL

**EWA WÓJCIAK:**

Robotnicy wcale nie mówili o pracy jako o czymś, co pozwala zarabiać na życie, ale jako o nieustającym źródle satysfakcji

ją poczucia godności, buduje się ich tożsamość. Może to wynikać także z tego, że na co dzień nikt się nimi nie interesuje, media nie zajmują się problemami robotników, chyba że dochodzi do strajku. O etosie pracy i sensie wykonywania zawodu się nie mówi.

**Etos robotnika zmienił się w ostatnich 20 latach. Produkcja przenosi się na inne kontynenty, w Europie zanika pojęcie pracy jako wytwarzania materialnych dóbr, a z nim znika także klasa robotnicza. Silniki do okrętów produkuje się dzisiaj w Chinach.**

- Oni mają tego świadomość. Na jednym z zebrań Inicjatywy Pracowniczej byliśmy świadkami bardzo emocjonalnej dyskusji. Widzieliśmy, jak ludziom zaciskają się pięści. Władza już nigdy nie będzie miała takiego przeciwnika. Nie będzie tego gniewu ludzi, którzy potrafią się skrzyknąć i wyjść na ulicę, jak w 1956 r., aby bronić swoich praw. Wtedy w Cegielskim pracowało kilkanaście tysięcy ludzi, dzisiaj kilkaset. Kiedy ich słuchałam, zrozumiałam, że takiej siły zdolnej obalać rządy czy zmieniać system już nie będzie.

**Trwa prywatyzacja Zakładów Cegielskiego, możliwe, że wkrótce zniknie nawet nazwa, tak jak to stało się w przypadku Huty Warszawa. Teatr tego nie zatrzyma. Czujesz bezradność?**

- Może nie zatrzymamy tego procesu, ale możemy zachować wiedzę o tym,

kim byli ludzie, którzy w Cegielskim spędzili dziesiątki lat. Staramy się zarejestrować oryginalny wygląd i atmosferę zakładów. Jacek Chmaj zrobił bardzo dużo zdjęć fabryki, które wykorzystamy w wizualizacjach. Pokażemy całą urodę tej fabryki, która być może przeminie: stare hale fabryczne, maszyny z początku XX w. Spektakl zagramy w historycznej Hali W7 zwanej „fabryką zabawek”, gdzie w czasach PRL produkowano broń.

**W latach 90. o pracownikach wielkich zakładów państwowych mówiono, że są hamulcowymi reform. Zarzucano im roszczeniowość i nostalgę za komuną. Artyści nie bronili ich, gdy w wyniku transformacji tracili pracę. Czy można wasz spektakl rozumieć jako symboliczne zadośćuczynienie za te 20 lat milczenia? Jako zapowiedź zmiany myślenia i zasypiania tego podziału?**

- Może i tak, chociaż myśmy się nie izolowali od rzeczywistości, zawsze byliśmy z ludźmi. Ale faktem jest, że porozumienie między artystami, czy szerzej: inteligencją a światem ludzi pracy, które było fundamentem zmian w Polsce, zostało w latach 90. zerwane. Idea Komitetu Obrony Robotników, który moim zdaniem budował współpracę między inteligencją a robotnikami, gdzieś się zagubiła. Myśmy wszyscy się zachłysłeni przemianami i zabrakło nam czasu na refleksję. Nie wiem, kogo winić za to, że nikt wtedy nie słuchał ostrzeżeń.

Ciekawe, że na początku przemian to robotnicy ujmowali się za artystami. Znaleźliśmy niedawno list od „Solidarności” z Zakładów Cegielskiego do władz Poznania z początku lat 90. podpisany przez ówczesnego przewodniczącego Marka Lenartowskiego. Związkowcy popierali nasze starania o siedzibę w mieście. Piękny dokument, pokazujący dawne relacje robotników i artystów.

**Co byś uznała za sukces w przypadku takiego specyficznego spektaklu opartego na prawdziwych historich?**

- Sukcesem będzie dla nas żywa reakcja bohaterów i ich bliskich, bo to do nich w dużej mierze adresujemy spektakl. Ich poczucie, że zostali zauważeni i docenieni. Zrobiliśmy kiedyś przed-

stawienie o mieszkańcach małej dzielnicy w Poznaniu - Śródku. To była zamknięta, bardzo żyta społeczność, która niestety już nie istnieje. Dzielnica została poddana rewitalizacji, w wyniku której dawnych mieszkańców wyrzucano. Tam również rozmawialiśmy z grupą ludzi, przede wszystkim starszych panów, którzy opowiadali nam o swoim życiu. Zrobiliśmy im zdjęcia w skali jeden do jednego i ustawiliśmy na jednej z uliczek, jakby byli na spacerze. Przy każdej z fotografii zainstalowany był głośnik, z którego snuły się opowieści. Nie przewidzieliśmy jednego: kiedy nasi bohaterowie przyszli na spektakl, każdy z nich stanął pod swoją figurą i komentował widzom to, co słyszeli z głośnika. Byli niezwykle szczęśliwi, ściskali nas potem z wypiekami na twarzy, bo przywróciliśmy im życie i wspomnienia. Ich świat nie przypadnie tak po prostu - dzięki naszemu pośrednictwu udało się ich opowieść przekazać dalej.

Na tym polega chyba sens uprawiania teatru dokumentalnego, aby ocalić chociaż część tego, co umiera i znika z pamięci. Jeśli uda się to w „Ceglorzu”, jeśli bohaterowie i widzowie uznają, że zachowaliśmy jakąś część ich świata, to będzie miała poczucie spełnienia. ●

ROZMAWIAŁ ROMAN PAWŁOWSKI

wyborcza.pl/kultura

## TEATR ZAMOŻNY ALBO ZALEŻNY

• Co jest lepsze - wystawianie fars w celu załatwienia budżetu, wynajmowanie sal teatralnych na pokazy mody czy finansowanie ambitnego programu z wpływów z baru i kursu kreatywnego pisania? - m.in. tym zagadnieniom poświęcony był zakończony w sobotę we Wrocławiu kongres ISPA (Międzynarodowego Stowarzyszenia Sztuk Performatywnych). Ale nieoczekiwanie wyphyły na nim bardziej aktualne tematy: zagrożona niezależność kultury na Węgrzech i napięta sytuacja w Turcji. **Relacja Romana Pawłowskiego**